

Wielkie kłamstwo. Rozmowa z Krystyną Kurczab-Redlich

Rosja nie może wrócić do demokracji, bo jej nie zna. Owszem, młodzież doskonale wie, co to znaczy wolność słowa i wolność myśli, bo posługuje się internetem. Czy jeszcze za rok ktokolwiek z tej młodzieży będzie miał odwagę występować, jeśli dziś za przesłanie „nieprawidłnej” wiadomości można dostać parę lat łagru? – przypominamy rozmowę z Krystyną Kurczab-Redlich, która ukazała się w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Modernizacja po rosyjsku”.

Aleksandra Bogucka (Teologia Polityczna): Przez wiele lat była Pani korespondentką w Rosji i mogła z bliska obserwować próby demokratyzacji tego kraju w okresie po upadku komunizmu. Na ile ta próba „okcydentalizacji” rosyjskiej polityki się powiodła? Czy w ogóle miała szansę się powieść?

Krystyna Kurczab-Redlich (dziennikarka, reportażystka, była korespondentka w Rosji): Zacznijmy od Gorbaczowa, który zrobił wszystko, co było w jego mocy, ogłaszając pierestrojkę czyli przebudowę – by wejść na drogę przekształcenia radzieckiego komunizmu w ustrój bardziej demokratyczny. Główną rolę odegrało tu wprowadzenie głasnost’, czyli jawności, wolności słowa – wszystkiego tego, co w Związku Radzieckim było niedopuszczalne. Gorbaczow wypuścił z łagru ostatniego więźnia politycznego epoki ZSRR, umożliwił odtajnienie archiwów, odtajnienie źródeł, a przede

wszystkim – bezkarne mówienie prawdy. Zezwolił też na pojawienie się nieśmiałych pędów inicjatywy prywatnej. Dla nas w Polsce socjalistycznej było oczywiste, że np. niemal całe rolnictwo jest w rękach prywatnych, że idziemy do prywatnego fryzjera. W ZSRR była to sprawa nie do pomyślenia. Gorbaczow otworzył Rosję na Zachód, sam prezentował się jak człowiek Zachodu – świetnie ubrany, szczupły, uśmiechnięty, z elegancką i zgrabną żoną. Tak inny od dotychczasowych genseków! Gdy jechałam do Moskwy w maju 1990 roku patrzyłam na Gorbaczowa z sympatią, jak wszyscy na Zachodzie: zakończył zimną wojnę, dopuścił do zjednoczenia Niemiec i końca tzw. komunizmu w „bloku socjalistycznym”. Byłam więc zdumiona niechęcią, jaką żywiła wobec niego większość Rosjan. Tamte sprawy jakby do nich nie docierały. Obarczali go winą za narastającą biedę i rozpad mocarstwa radzieckiego. Ale co mógł zrobić Gorbaczow, a potem Jelcyn, jeśli ceny surowców energetycznych dramatycznie spadały i za bryłkę ropy płacono 12 dolarów? Dodatkowo, ani oni ani ich premierzy nie mieli dużego pojęcia o tym, jakimi reformami – o ile to możliwe, bezbolesnymi – przeprowadzić kraj od rozlatującej się gospodarki planowej do prężnej gospodarki rynkowej. Poza tym – czy naprawdę wiedzieli, na czym polega demokracja? Dysponowali przecież głównie doświadczeniami partyjnych bonzów: Gorbaczow genseka - generalnego sekretarza partii komunistycznej Związku Radzieckiego, Jelcyn – pierwszego sekretarza Komitetu partyjnego w Swierdłowsku. Ich charaktery były kształtowane przez aparat, a nie społeczeństwo. W ZSRR mowy nie było o prawdziwych wyborach!

Moskwa początku lat 90 to przede wszystkim bieda. W sklepie przy mojej ulicy ludzie niemal wydzielali sobie z rąk kości obrosnięte kawałkami żółtego tłuszczu sprzedawane pod szumną nazwą „mięso” i mortadelę owiniętą w papier pakunkowy. Przy śmietnikach zaczęli się pojawiać grzebiący w nich ludzie. Reforma premiera Pawłowa w ciągu

jednej nocy pozbawiła ludność znacznej części oszczędności unieważniając banknoty o większych nominałach. Narastający niedostatek docierał do świadomości społecznej pręcej, niż zmiany demokratyczne.

A one były niewątpliwe. Obserwowałam jak z ludzi powoli opada strach. To nie był szybki proces. Znajoma mówiła na przykład: „Wiem, że mogę z tobą swobodnie rozmawiać, ale nie potrafię. Mam ściśnięte gardło i nim się ono otworzy, chyba miną lata”. Między sobą Rosjanie przez dziesięciolecia rozmawiali ostrożnie, a co dopiero z obcokrajowcami! Przecież to było zabronione.

Do jakiego stopnia Jelcyn starał się być i rzeczywiście był w owym czasie demokratą?

Po pierwsze, w sierpniu 1991 był głównym pogramcą puczu zorganizowanego przez zatwardziałyh komunistów. Po drugie - w grudniu 1991 roku zorganizował spotkanie z reprezentantami Białorusi i Ukrainy w Puszczy Białowieskiej, gdzie podpisano akt likwidacyjny ZSRR. Po trzecie - zamienił hymn i flagę Związku Radzieckiego na insygnia nowej Rosji: zamiast melodii Aleksandrowa do słów o „niezłomnym Związku Rad” wprowadził Pieśń Patriotyczną z melodią Glinki, a czerwony sztandar z sierpem i młotem zastąpił trójkolorową flagą sprzed Rewolucji Październikowej. Po czwarte - w Dumie czyli izbie niższej parlamentu pojawiło się osiem partii, a najliczniejszy okazał się blok partii liberalnej, demokratycznej. Ogromną rolę odgrywało demokratyczne Jabłoko. W Dumie pierwszej kadencji komuniści zajmowali dopiero trzecie miejsce. Dla narodu przyzwyczajonego do dyktatury jednej patii to wszystko było szokiem.

Ponadto, Jelcyn zniósł cenzurę. W telewizji pojawiły się programy krytykujące władzę. Jelcynowi nie przeszkadzała nawet ostry satyryczny program telewizyjny „Kukły” w krytykującej władzę telewizji NTW, gdzie bezlitośnie się z niego natrzęsano. Wreszcie, do kręgu bliskich pracowników zaprosił tak popularnych demokratów jak Galina Starowojtowa czy były więzień łagrów Siergiej Kowalow. Powołał Komitet Praw Człowieka i poddał jego kierownictwu. W początkowym okresie bardzo starał się być demokratą.

Jak zatem wyglądała wtedy polityka w Rosji?

Znakomicie prezentowała się polityka zagraniczna. Jelcyn przyjaźnił się zarówno z kanclerzem Niemiec, Kohlem jak i prezydentem USA – Clintonem, z którym spotkał się kilkadziesiąt razy. Często urządzał „spotkania bez krawata” gdzieś w pięknych plenerach Rosji. Spotykał się tam również z prezydentem Mitterandem i premierem Japonii Hasimoto. Liderzy Zachodu czuli się dobrze w towarzystwie rubasznego i serdecznego lidera Rosji nie tylko dlatego, że wspaniale ich gościł, ale także z powodu wiary w to, iż demokratyzuje Rosję. Clinton wspierał ją miliardami z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Kohl także był hojnym i efektywnym rzecznikiem Rosji na Zachodzie. Ich zaufanie wietrzało dopiero czasie drugiej kadencji Jelcyna, po roku 1996.

Polacy nie powinni z kolei zapomnieć, że w 1993 roku to właśnie Jelcyn pod Krzyżem Katyńskim na Cmentarzu Powązkowskim, roniąc łzę, powiedział: „wybaczcie”.

Rosja się zmieniała. Pojawiła się rzesza mniejszych i większych biznesmenów. Wykluwali się z komunistycznego niebytu, nadal jednak pod kontrolą różnych służb. Na przykład zezwolenie na pieczętkę w tamtych latach wydawała milicja, a o otwarciu firmy trzeba było powiadomić FSB. Pojawiały się nowe banki, gruchnęła prywatyzacja. Niestety przeprowadzano ją w taki sposób, że najlepsze kąski dostały się byłym dyrektorom radzieckich przedsiębiorstw, działaczom partyjnym wysokiego szczebla czy komsomołu. Oni się szybko bogacili, a reszta proporcjonalnie biedniała. Przy tak niskich cenach ropy, i pustym po czasach ZSRR budżecie brakowało pieniędzy na wypłaty. Co głodnemu po wolności słowa? Najwyżej może się zbuntować, strajkować albo na własną rękę zdobywać pieniądze. Rozprzestrzenił się bandytyzm. W samej Moskwie działały rozmaite mafie. Ze zdumieniem stwierdzałam, że funkcjonują pod opieką różnych służb państwowych – a to milicji, a to konkurującego z nią FSB.

Władza deprawuje. Skromny kiedyś Jelcyn, mieszkający w Swierdłowsku niemal siermiężnie, mający parę koszul na zmianę i – jeszcze jako sekretarz moskiewskiego komitetu partii – odrzucający zaopatrzeniowe przywileje – zmuszając żonę do wystawiania w kolejkach, zaczął się pławić w dostatku i wszechmocy swojej władzy. Coraz częściej mówił „ja”, a nie „my”, coraz mniej przejrzysty był tok podejmowanych przez niego decyzji. Jego rządzenie coraz częściej polegało głównie na zmianach personalnych. I niestety, coraz częściej widać było u niego skutki nadmiernego spożycia alkoholu, co przy słabym zdrowiu dawało mieszaną piorunującą. Tego faktu, niewylewający przecież za kołnierz, naród nie wybaczał Jelcynowi. Szczególnie pamiętny okazał się incydent dyrygowania po pijanemu orkiestrą przygrywającą radzieckim żołnierzom opuszczającym Niemcy.

W jego najbliższym otoczeniu główną rolę, poza rodziną, odgrywał były funkcjonariusz KGB, Korżakow. Był głównym ochroniarzem prezydenta, ale też główną barierą dla przekazywanych mu informacji i jednym z tych, którzy mu wmówili - kiedy popularność prezydenta drastycznie spadała - że najlepszym instrumentem jej podniesienia będzie „mała, zwycięska wojna”. Z kim? Oczywiście z domagającą się niezależnej autonomii Czeczenią. Wojna miała trwać 9 dni. Trwała dwa lata i skończyła się przegraną Rosji. A było to już za czasów Dumy II kadencji, gdzie prym wiodli walczący z Jelcynem komuniści. Ich notowania rosły. A zbliżały się wybory parlamentarne i prezydenckie.

O ile wybór Jelcyna na prezydenta w 1991 roku był bezsporny i uczciwy, o tyle w 1996 budził wiele wątpliwości. Świeżo upieczeni oligarchowie sypnęli groszem, Clinton postarał się o kolejną transzę MWF, było więc za co wynająć w całym państwie dziennikarzy głoszących straszne rzeczy o komunistach, były środki, by przekonać gubernatorów do „właściwego” wpływu na elekcję i na zwykłe fałszowanie wyników, prostymi metodami „dosypywania” głosów. W efekcie Jelcyn, który zimą miał około 3 % poparcia, latem wygrał wynikiem 52 %, pokonując przewodniczącą Komunistycznej Partii Rosyjskiej Federacji – Zjuganowa, któremu odebrano setki tysięcy głosów.

Druga kadencja Jelcyna to rządy człowieka niepodlegającego żadnej kontroli, apodyktycznego. Ale, w porównaniu z tym, co nastąpiło później, ciągle jeszcze można było mówić, że Rosja jest na drodze do demokracji.

Jakie były Pani doświadczenia z czasów rządów Jelcyna?

Jako korespondentka z odpowiednią akredytacją mogłam sobie spokojnie wejść do Dumy, być w parlamencie cały dzień, rozmawiać z każdym z wielkich, od Jawlinskiego po przedstawicieli Jelcyna. Demokracja kipiała, spory sięgały zenitu, bluzgano na władzę i zachłystywano się, że to takie bezkarne. Funkcjonowały też w Moskwie zachodnie ośrodki informacji, np. świetne Centrum Rosyjsko – Amerykańskie, gdzie zapraszano choćby działaczy czeczeńskich, mimo wojny wydanej im przez Kreml. Często tam bywałam. Tam się na przykład dowiedziałam, że w Gruzji były demokrata Szewarnadze torturuje w więzieniach zwolenników demokratycznego prezydenta Gamsachurdi. Jeśli idzie o mój kontakt z różnymi przedstawicielami władzy, nie można zapomnieć, że z zagraniczną akredytacją byłam lepiej traktowana, niż przeciętny Rosjanin. Jego każda władza, choćby najmniejsza, zawsze mogła zgnoić i upokorzyć. Demokratyzacja, a więc też pozytywny stosunek do obywatela, to najtrudniejszy z elementów nowych rosyjskich czasów. Wydaje mi się, że tę specyficzną relację między władzą a obywatelem na pierwszym etapie postkomunistycznej rzeczywistości, tę wrodzoną potrzebę poniżania innych, dokładnie opisałam w mojej pierwszej książce o Rosji pt. „Pandrioszka”.

I po Jelcynie do rządów w Rosji doszedł Władimir Putin.

Ani jedne wybory prezydenckie Putina nie były legalne. Wyniki wszystkich od 2000 roku sfałszowano. Pierwsze wybory 26 marca 2000 roku sfałszowano, że tak powiem, na moich oczach. Była godzina 22.00. Na wykresie procentowym przy nazwisku Władimir Putin wskazówka zatrzymuje się na liczbie 44,5. W sali koncertowej telewizji Ostankino, gdzie jest sztab wyborczy, widoczna konsternacja. Ale na wschodzie kraju wybory zakończyły się już 9 godzin wcześniej. Komisje wyborcze

od Krasnojarska, przez Syberię po Ural „korygują” wyniki. I w ciągu kilku godzin przy nazwisku Putin mamy 52,9%. „Dorzucono” mu 2 miliony 200 tysięcy głosów. Okazało się, że i te pierwsze 44,5 sfalszowano, najbanalniej odejmując głosy innym kandydatom i dorzucając je Putinowi. Dowody szybko opublikował angielskojęzyczny dziennik „Moscow Times” i biuletyn komisji Dumy Państwowej powołanej przez komunistów, których lider, Zjuganow, już po raz drugi de facto wygrał wybory. Przed następnymi wyborami, w 2004 roku, media były już dokładnie „wyczyszczone” z miazmatów opozycji. Opozycyjnych kandydatów nie tylko do nich nie dopuszczono, ale nawet nie wszystkich rejestrowano. Putin zajął niemal sto procent przedwyborczego czasu telewizyjnego. Jego konkurentami były osoby mało znane, a jedyne prawdziwego konkurenta, Iwana Rybkina, tuż przed wyborami uprowadzono z Moskwy i przytruto, wyłączając z elekcji. OBWE stwierdziło, że podczas wyborów naruszono obowiązek niedyskryminowania kandydatów i tajność głosowania. W 2012 roku, gdy Putin wracał do wyborów po kadencji Miedwiediewa, fałszerstwa już pilnie odnotowywano. Tysiące młodych ludzi wyszkolonych przez organizację Gołos dokumentowały przy pomocy aparatów fotograficznych, kamer i telefonów fałszerstwa wyborcze i dowody wrzucały do Internetu. Putinowi dorzucono ok. 10 milionów głosów. Wyborcy zobaczyli, że oszukuje się ich wszędzie, w całym kraju. Ludzie wyszli tysiącami na ulice niemal w całej Rosji, podniosła się wysoka i rozległa fala protestów. Odpowiedziano im zmasowanymi aresztowaniami i wieloletnimi wyrokami. A na inaugurację Putin jechał zupełnie pustymi ulicami zablokowanej na jego rozkaz Moskwy. W 2020 roku, po również sfalszowanym referendum Duma wprowadziła do konstytucji poprawki gwarantujące prezydentowi rządu jeszcze na lat 12.

Czy zmiana władzy była od razu mocno odczuwalna?

Natychmiast. Putin został zaprzysiężony 7 maja 2000 roku, a już 11 maja prokuratura i FSB wdarły się do pomieszczeń telewizji NTV – tej, która kiedyś w programie „Kukły” pokpiwała sobie z Jelcyna, a potem ośmieliła się kpić z Putina. W czerwcu aresztowano właściciela tej stacji, Gusinskiego. Tak zaczęła się likwidacja niezależnych mediów w Rosji. Szybko i skutecznie. Nie były to jeszcze czasy rozkwitu internetu, który dziś pozwala co bardziej zainteresowanym na konfrontację propagandy z faktami. Propaganda zaczęła dominować. A dziś dociera głównie na prowincję poprzez podległe Kremlowi - a innych nie ma, nie licząc niszowej, internetowej telewizji „Deszcz” - kanały telewizyjne. Bezprawne dojście do władzy Putina zamknęło jakąkolwiek szansę na dalszą demokratyzacji Rosji.

Absolutnie. Nawet wtedy, kiedy już Jelcyn był słaby, nawet po sfałszowanych wyborach w 1996 roku, nie prześladował dziennikarzy. Mało tego – tych, którzy najbardziej go atakowali, czyli właśnie dziennikarzy z telewizji NTV, zapraszał do siebie na Kreml i usiłował ich przekonać, rozmawiać. Dziennikarzy szanował, zawsze do nas podchodził. I zawsze spokojnie wchodził między ludzi, co bardzo denerwowało jego ochroniarzy, ale on się ludzi nie bał. Przy wszystkich swoich niedostatkach lubił ludzi. Oczywiście, wiele spraw go gubiło, ale nie można mu np. zarzucić, aby otaczał się – jak Putin - kordonami ochrony, czy godzinami, jak on, panoszył się na ulicach, blokując ruch. Za Jelcyna wejście na Plac Czerwony było swobodne, dojście do Kremla czy innych budynków państwowych też. Bariery pojawiły się wraz z Putinem. Nie do pomyslenia dziś jest, by Putin dopuścił, tak jak Jelcyn, do tego by Duma wystąpiła z wnioskiem o impeachment w stosunku do prezydenta. Zresztą, wtedy nie zakończył się on niczym konkretnym. Przez niemal całe swoje rządy Jelcyn zmagał się z komunistyczną opozycją w Dumie, ale długo zmagał się środkami prawnymi. To się

skończyło, gdy na skutek podpowiedzi najbliższego otoczenia – córki i jej przyszłego męża – dopuścił do władzy Władimira Putina. Dla najbliższego otoczenia Jelcyna zdecydowany, bezpardonowy adept KGB był niezbędny do spacyfikowania głośnych, uzasadnionych podejrzeń o wielkie malwersacje finansowe. Co, jak i dlaczego - dokładnie przedstawione zostało w biografii Putina „Wowa, Wołodia, Władimir”.

Czy odejście od władzy Jelcyna było dowodem, że demokratyzacja w Rosji nie miała szans się powieść?

Gdyby Jelcyn miał inną przeszłość, niż przeszłość działacza partyjnego, i gdyby tak łatwo nie uległ deprawacji władzy, gdyby tak szybko nie rozsypały się jego zasady moralne, możliwe że początkowy zapal demokratyzacyjny by się umocnił, zamiast osłabnąć. Musiałby też wytrwać w otoczeniu prawdziwych demokratów, a nie pozbywać się ich po poduszczeniu przez funkcjonariuszy służb, także zresztą przezeń hołubionych. Czy można było zdemokratyzować Rosję? Niezwykle trudno zdemokratyzować państwo, kraj, naród, który tak naprawdę nie wie, co to jest demokracja. Trójpodział władzy? Kontrola nad władzą wykonawczą? To przekracza wyobrażenia zdecydowanej większości Rosjan. Człowiek rosyjski tyranizowany od wieków, nie mogąc wpływać na władzę, nie poczuwa się do żadnej za nią, i za państwo odpowiedzialności. Pozostaje bardziej poddanym, niż obywatelem – jednostką upaństwowioną, całkowicie zależną od państwa, śrubką w jego mechanizmie. Tutaj jest zasadnicza różnica między obywatelem polskim a rosyjskim. Rosyjski obywatel nigdy na przestrzeni swoich dziejów nie zaznał wolności, nie zaznał możliwości wyboru, nie wie, co to znaczy kontrolować władzę, nie wie, że ma do tej kontroli prawo. Każda władza zmusza go do chylenia karku. I basta. W Związku Radzieckim rolnik był przypisany do miejsca zamieszkania,

pozbawiony dowodu osobistego, a więc i prawa do przemieszczania się. Każdy, kto dokądś wyjechał musiał natychmiast się zameldować. Nawet ciężko doświadczony polski chłop pańszczyźniany wydaje się bardziej wolny, niż jego odpowiednik zza Bugu. Wolnościowe dążenia Polaków były dużo częściej wieńczone sukcesem, niż w Rosji. Historia terroryzowania narodu zaczyna się tam rządami Czyngis-chana. Po nim nastąpiła cała czereda dość okrutnych carów, aż po Iwana Groźnego wrywającego brody bojarom. Najbardziej prozachodni car, który dla państwowości rosyjskiej zrobił tak wiele, Piotr I, również był nieprawdopodobnie okrutny. Ileż tysięcy trupów kosztowało stworzenie na błotach carskiego miasta - Piotrogradu!

Czy obecny przywódca Rosji, który konsekwentnie buduje mit silnego człowieka u steru rządów, to Pani zdaniem kwestia charakterologiczna konkretnego człowieka, czy raczej może właśnie przemyślane odwołanie do tych wspomnianych przez Panią carów, które ma za zadanie podtrzymać pewien sposób sprawowania rządów w Rosji?

Tego, co obserwujemy przy Putinie nie można porównać do żadnej historii cywilizowanego państwa – przynajmniej w obrębie historii współczesnej. W stosunku do innych liderów światowych ma on ogromną przewagę: szkolenie w KGB. Kłamstwo jest wmontowane w konstrukcję służb tego rodzaju. Bezwzględność też. I pewność, że najlepszą obroną jest atak. To wyniósł z czasów swej władzy w merostwie Petersburga, gdzie doprowadził do perfekcji zespolenie z tamtejszą mafią. Do tego dołącza się u Putina zahartowanie doświadczeniami bardzo trudnego dzieciństwa, wychowanie przez człowieka, który stał się jego przybranym ojcem, w cieniu glorii Józefa Stalina. Tak doszedł do władzy człowiek, który od samego początku

rządów, albo jeszcze wcześniej, swoje postępowanie opierał na kłamstwie, na oszustwach, na malwersacjach i na terrorze. W książkach Głową o mur Kremla i w biograficznej książce o Putinie Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina opisałam dokładnie jak jego dojście do władzy stało się możliwe.

Koronkową robotą było przygotowanie wojny w Czeczeni, która to wojna miała dowodzącego nią Putina uczynić powszechnie znanym i wynieść na fotel prezydencki. Misternie, już jako szef Federalnej Służby Bezpieczeństwa w 1998 roku wprowadził do Czeczenii swoich agentów, motał tę prowokację, która mu się oczywiście udała. Sprowokował znanego komendanta czeczeńskiego Basajewa, nota bene od dawna związanego z rosyjskim wywiadem wojskowym, do tego, aby napadł na Dagestan, republikę na południu Rosji. Wtedy on wystąpić miał w roli obrońcy terytorium Rosji, którego całość chciano naruszyć. Wojnę rozpoczął, jednak zyskała niewielki rezonans, więc trzeba było mocniej wstrząsnąć rodakami. Nastąpiła zatem seria wysadzeń wielkich bloków mieszkalnych. We wrześniu roku 1999, w czterech miejscowościach, w tym w Moskwie, domy wraz z mieszkańcami wyleciały w powietrze. Putin oznajmił, że było to dzieło terrorystów czeczeńskich. Prawdy, zgodnie z którą była to robota służb dowodzonych wówczas przez Putina czyli FSB, dowiedli dziennikarze tacy jak Jurij Szczekoczichin, Anna Politkowska oraz szef komisji powołanej w Dumie do przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie, Siergiej Juszenkow. Szczekoczichina otruto, Politkowską i Juszenkova zastrzelono. Wielokrotnie z nimi pracowałam, Juszenkow i Szczekoczichin dzielili się ze mną swoją wiedzą... Znałam też Aleksandra Litwinienkę, rozmawiałam z nim i w Moskwie, i w Londynie, parę lat przed tym, jak go otruto.

To, co było trudne do pomyślenia za czasów Jelcyna – czyli posuwanie się do zbrodni – stało się normą za czasów Putina. Ponadto, obecne jest permanentne kłamstwo.

Kłamstwo obecnie wydaje się być dość popularną praktyką w polityce w ogóle, nie tylko w Rosji.

W krajach demokratycznych kłamstwo jest używane przez polityków, ale raczej jako odstępstwo od normy, nie jako norma. Politycy kłamią, szczególnie w kampaniach wyborczych, ale w polityce zagranicznej jednak kłamstwa unikają, bo wzajemne zaufanie jest gwarancją bezpieczeństwa. Putin wpuścił kłamstwo do polityki światowej jak oswojoną bestię. A świat z wolna, stopniowo, krok po kroku, rok za rokiem zaczął tę bestię zagłaskiwać. Putin stale kłamie i widzimy, jak zaniżone zostały od czasów zimnej wojny parametry moralności liderów światowych, i jak skarłały parametry moralności w polityce międzynarodowej od kiedy Putin wkroczył na salony. Jego narzędziem jest korupcja i szantaż. Może na przykład nie doszłoby do Brexitu, gdyby rosyjskie miliony nie skorumpowały paru brytyjskich milionerów, by stworzyli organizacje prące do opuszczenia UE przez Anglię? Może nie płacilibyśmy dziś tak drogo za gaz, gdyby nie dopuszczono do tego, by Gazprom szantażował Europę?

Przypomnijmy sobie, jak w Genewie Putin kłamał podczas konferencji z Bidenem – kłamał w żywe oczy całemu światu, że to nie on otruł Aleksieja Nawalnego. Wszyscy wiedzieli, że kłamie, ale nikt mu tego nie krzyknął w twarz, publika drętwiała jak królik przed kobrą. Spróbujmy sobie wyobrazić, że lata temu, w tejże Genewie przywódca ZSRR

Michaił Gorbaczow podczas spotkania z Ronaldem Reaganem publicznie łże. Taka nawałnica kłamstw była kiedyś nie do pomyślenia. Jak to się stało, że ewidentne kłamstwa uchodzą płazem, tak jak i morderstwa? Jeśli świeżo nominowany prezydent Biden na pytanie, czy uważa, że Władimir Putin jest zabójcą, odpowiada „tak”, a potem się z nim spotyka, zaprasza go na konferencję prasową, swoją pierwszą konferencję w Europie, to jednak honoruje zbrodniarza.

Inny przykład: rok 2000, Putin dochodzi do władzy. Jest to szczyt jego straszliwej wojny w Czeczeni. Bombardowania rujną republikę, ONZ doliczyło się 150 tysięcy trupów, w tym 42 tysiące dzieci. I mimo że trwa wojna, mimo że krew się leje – wprawdzie w małej republice, tym niemniej jednak w republice leżącej w Europie – brytyjski premier Tony Blair mknie na spotkanie z Putinem w Petersburgu nawet jeszcze zanim został zaprzysiężony na Kremlu. I nazywa go „my friend”. O masakrze w Czeczeni wiedział George Bush, nie mówiąc już o tym, że wiedział Gerhard Schröder, który się z Putinem autentycznie zaprzyjaźnił.

Putin swoją agresją, swoimi morderstwami, swoim szantażem międzynarodowym, doprowadził do skarlenia polityki międzynarodowej. Nastąpiła degradacja wartości w skali światowej. Jest to jednak także wynikiem zachłanności polityków zachodnich. Chcieli i wciąż chcą widzieć kogoś innego, niż prawdziwy Władimir Putin.

Dlaczego?

Pytanie, czy naprawdę korzyści ekonomiczne Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Francji są ważniejsze, niż podstawowe pryncypia moralne, jest pytaniem retorycznym. Rosja to wielki partner handlowy, przestrzeń dla biznesmenów, głosujących na tych, którzy umożliwiają im bogacenie się. To ważniejsze niż resztki racji moralnych, jeszcze gdzieś funkcjonujących w polityce światowej. Weźmy też pod uwagę interes osobisty: przyjaciel Putina, Schroeder zarabia przy Nord Streamie około miliona euro rocznie. A kanclerz Angela Merkel, która wielokrotnie usiłowała powstrzymać Putina w jego kolejnych zgubnych dla Europy akcjach, ostatecznie zgodziła się na przeprowadzenie Nord Stream 2 dla interesu swoich rodaków i poparcia swojej partii, mimo że jest to tak antyeuropejski pomysł.

Zatem ten model władzy to indywidualna sprawa konkretnego człowieka. Jednak raczej charakterologiczna czy polityczna?

Zajmuję się psychiką Putina dość dokładnie, pisząc następną poświęconą mu książkę. U polityków występuje nieraz syndrom Hybris – neuropsychologiczne wytłumaczenie ich postępowania, wyróżniające się postępującą izolacją, która jest skutkiem pychy uniemożliwiającej im prawidłowe rozpoznanie sytuacji. Putin izoluje Rosję od świata cywilizowanego, przy równoczesnej pogardzie dla niego. Mamy tu do czynienia z immanentnym związkiem jego psychiki z politycznymi poglądami. Jeśli zaś chodzi o poglądy, już od pierwszych słów były one jasne, lecz politycy europejscy nie chcieli ich dostrzec. W pierwszym swoim wystąpieniu mówił o współzależności siły i wolności, o nagannych spekulacjach na temat dyktatur i autorytaryzmu, i o tym, że interesuje go tylko silne państwo. I że jego świętym obowiązkiem jest

zjednoczenie narodu rosyjskiego, gromadzenie obywateli wokół jasnych celów oraz zadań, i pamiętanie każdego dnia i w każdej minucie, że jest jedna ojczyzna, jeden ród i jedna przyszłość...

Czy Putin odwoływał się do jakiegoś władcy?

Choć w jego gabinecie wisi portret Piotra I, za prawdziwego idola uważa należy Stalina. Miał jakieś 12 lat, gdy po 1956 roku portrety Stalina wyrzucano na śmietnik. On jednak taki portret wyciągnął ze śmietnika i dumnie przybił do ściany domu. Był to rezultat tego, co słyszał od przybranego ojca. Człowiek ten był w młodości związany z okrutną organizacją czyli z NKWD, poprzedniczką KGB.

Jaki jest stosunek społeczeństwa rosyjskiego do władzy? Jakie cechy uważaby Pani za dominujące w postawach Rosjan?

Dominujące w postawach Rosjan jest zmęczenie. 20 lat panowania jednej i tej samej twarzy, w ten sam dyktatorski sposób – wbrew temu co nam się wydaje, wcale Rosjan nie zachwyca. Rosjan jest jedna aż 140 milionów. Ci, którzy są najmniej wykształceni i ci, którzy żyją głównie na prowincji, a prowincja to większość terytorium Rosji, mogą go popierać, ale to poparcie bardzo, bardzo maleje. Wieś rosyjska jest biedna, poniżej minimum życiowego żyje tam około 20 milionów ludzi. Do najbliższego szpitala mają 30 km, po nieprzejezdnych jesienią drogach, a ten szpital ostatni remont przeszedł jeszcze w ZSRR.

Prawdziwe notowania prezydenta podawał jedyny wiarygodny ośrodek badawczy czyli Centrum Lewady. Uczyniono więc z niego, jak ze wszystkich opozycyjnych centrów, ośrodków, portali – agenta zagranicznego, oczywiście zachodniego. Stało się to, gdy w ubiegłym roku okazało się w ankietach Lewady, że Putinowi ufa raptem 23%, to jest o 36% mniej niż w 2018 roku. Tak więc większość ma zabronione posługiwanie się wynikami opublikowanymi przez Centrum Lewady. Oczywiście zależy, jak się zada pytanie. Bo jeżeli się zadaje pytanie, czy Putin jest niezamienialny, to 60% odpowie „tak”.

Skąd takie przekonanie obywateli rosyjskich?

Permanently od 2003 roku uniemożliwia się publiczne występowanie przedstawicieli opozycji. Zanikli więc w świadomości społecznej. W 2003 roku Putin właściwie wykończył w ten sposób i Jabłoko, i SPS, i kilka demokratycznych partii, nie dopuszczając ich do telewizji. Przy wyborach w 2003 roku po raz pierwszy te partie nie miały jak się pokazać. A potem za każdym razem, kiedy któryś z liderów opozycji chciał wystąpić w wyborach, okazywało się, że liczba głosów, które musiał zebrać, aby się zakwalifikować na kandydata do wyborów, była niewystarczająca. Nawet jeśli zebrał 2 tysiące więcej głosów, żeby być pewnym dopuszczenia przez komisję wyborczą do kandydowania, okazywało się, że to głosy sfałszowane... Nie ma możliwości przebicia się przez mur fałszu, przez mur nieprawdy budowany od 2000 roku, teraz już coraz wyższy i mocniejszy. W 2003 roku jeszcze tu i ówdzie politycy mogli się pokazywać, żył jeszcze Boris Niemcow, żyli i byli aktywni inni przedstawiciele opozycji. Ale w jaki sposób byli aktywni?

Coraz bardziej podziemny. Niedługo po tym jak Niemcow w 2014 roku upublicznił poprzez Internet i sprzedaż uliczną bardzo ważny raport o tym jak rozpoczęto wojnę z Ukrainą, został zastrzelony.

Nie jest już tajemnicą na Zachodzie, jak wyglądają rządy Putina. Nie jest tajemnicą, że bombardował Syrię także i po to, by wzmocnić falę emigracji do krajów Europy. Ale prezydentowi Macronowi to nie przeszkadza, jest zwolennikiem przyjacielskich rozmów z gospodarzem Kremla. I zapewne ani on, ani inni liderzy nie przyjmują do wiadomości raportu międzynarodowej dziennikarskiej organizacji Buzz Feed News, która udowodniła, iż 16 osób w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych zostało zamordowanych na polecenie Kremla. Udowodniła krok po kroku, jak i dlaczego. No i co? I świat pertraktuje z człowiekiem, który zleca morderstwa.

Jak można nazwać ten system władzy?

On już dawno został nazwany – bandycki kapitalizm. Przede wszystkim jest to panowanie grupy ludzi, która opanowała wszystkie krajowe źródła dochodu, przede wszystkim Gazprom. Gazprom ma Rosję, a nie odwrotnie. Jest to panowanie grupy ludzi, należących do najbogatszej elity światowej, wzbogaconych na majątku największego państwa świata, ukradzionym obywatelom tego państwa. Ta grupa w bardzo niewielkim stopniu dzieli się z narodem i nie wypuści tej władzy tak długo, jak długo będzie to możliwe. Putin wprowadził w zeszłym roku w konstytucji zmiany, dzięki którym właściwie otworzył sobie drogę, by rządzić dożgonnie.

Dlatego, że jest niebezpieczeństwo, iż każda następna władza postawiłaby go przed sądem za przestępstwa wewnątrz kraju, już nie mówiąc o tym, że, podobnie jak i przestępcy jugosłowiańscy, mógłby stanąć przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym, oskarżony o zbrodnie ludobójstwa w Czeczeni czy zbrodnie wojenne w Syrii. Nie tylko trupy Groznego, ale i masakry Aleppo są jego sprawką. Wojny zawsze były mu potrzebne do podniesienia notowań, gdy tracił poparcie rodaków. To się sprawdziło i przy Czeczenii, i przy Gruzji, i po agresji na Krym kiedy bez fałszerstw otrzymał 85 procentowe poparcie, i – choć na krótko – sprawdziło się w przypadku Syrii. Narodowi powodzi się źle, a wielkomocarstwowość skąpana w nacjonalistycznym bełkocie to zawsze gwarancja uwielbienia wśród tych, którzy i mało mają, i mało wiedzą.

Kiedyś z pewnością, choć nie wiemy w jak dalekiej przyszłości, zmieni się osobą rządząca. Czy wtedy Rosja, z tak zakłamaną, sterroryzowaną przeszłością, ma szansę stać się państwem prawdziwie demokratycznym?

Rosja nie może wrócić do demokracji, bo jej nie zna. Owszem, młodzież doskonale wie, co to znaczy wolność słowa i wolność myśli, bo posługuje się internetem. W internecie nawet dziś jeszcze, mimo że jest to srogo karane, można znaleźć satyrę na Putina, na przykład filmik, gdzie Putin i Hitler występują obok siebie i raper udowadnia ich podobieństwa. Ale to młodzież. Czy jeszcze za rok ktokolwiek z tej młodzieży będzie miał odwagę występować, jeśli dziś za przesłanie „nieprawidłnej” wiadomości można dostać parę lat łagru – na podstawie

całkowicie sfabrykowanego oskarżenia, na przykład o handel narkotykami? Wyroki są ogromne. I ile z tej młodzieży zostanie w kraju?

Reżim jest straszny, przeszedł od autorytaryzmu do otwartej dyktatury – dyktatury, która ma opanowane wszystkie możliwe instytucje: Dumę, sądy, trybunały, służby specjalne, wojsko, armię prezydenta. Jeżeli osią elektoratu w dalszym ciągu pozostanie niewykształcona prowincja, czy prowincja, która ma dostęp tylko do oficjalnej telewizji, to trudno liczyć na zbiorowy, ideologiczny opór: powtarzam - ci ludzie nie wiedzą, co to jest demokracja. Nie uświadamiają sobie praw, jakie ona daje. Nie wierzą, że mogą się stać podmiotem, a nie przedmiotem władzy. Jak ich przekonać, że po władzę można iść nie po to, by się wzbogacić, lecz dla ich dobra, dla dobra obywateli? I że demokracja automatycznie nie oznacza dobrobytu? Nie więcej niż 10% Rosjan wyjeżdżało za granicę na zachód, a wiele jest wiosek, których mieszkańcy nie wyjeżdżali poza opłatki. Przepadły w pomrokach niedawnej historii i zrywy Gorbaczowa, i pierwsze lata Jelcyna, kiedy komputery od Sorosa czy Chodorkowskiego docierały wraz z demokratycznym przesłaniem do bibliotek na dalekiej prowincji. Wtedy organizacje obywatelskie radośnie się mnożyły. Dzisiaj reżim dociska wszelkie śruby. Pamiętajmy też o torturach często stosowanych podczas śledztw. Ja bym nie miała wielkiej nadziei na pojawienie się demokracji w rozumieniu zachodniej Europy dopóki na Kremlu gospodarzy psychopatyczny Putin. Ale przecież kiedyś i jego władza się skończy. Kiedy i jak? Cóż, historia jest nieprzewidywalna.

Z Krystyną Kurczab-Redlich rozmawiała Aleksandra Bogucka

* * *

Krystyna Kurczab-Redlich – dziennikarka, korespondentka w Rosji w latach 1990-2004, autorka książek *Pandrioszka*, *Głową o mur Kremla* i *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*. Autorka filmów dokumentalnych o wojnie w Czeczeni, laureatka nagród dziennikarskich. W 2005 roku jej kandydatura została zgłoszona do Pokojowej Nagrody Nobla przez Amnesty International i Helsińską Fundację Praw Człowieka.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i **Sportu**.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

